

# 200 tysięcy rubli w złocie. Żyrzyn 1863

Najbardziej pogardzane i wyszydzane z narodowych powstań toczyło się w czasie, kiedy we Francji Eduard Manet wystawił na Salonie swój niezwykle gorszący krytykę obraz zatytułowany „Olimpia”. Kiedy Paryż skamieniał przed nagą Wiktoryną Meurent, jej czarną służącą i małym kotkiem, w Królestwie Polskim rozpruwano brzuchy kosami i strzelano do rosyjskich dragonów z tak bliska, że strzelcy widzieli ich oczy.

Opowieść nasza rozpoczyna się latem 1863 roku w województwie lubelskim. Rankiem, 8 sierpnia wyruszyła z cytadeli w mieście Iwangorod, zwanym przez Polaków Dęblinem, potężna eskorta konwojująca dwa wozy. Żołnierzom towarzyszyły dwa działka oraz szesnastu kozaków. Kozakami, jak i całym konwojem dowodził młody porucznik Laudański, saper i rodowity Polak, dla którego służba w wojsku carskim była jedną z nielicznych dróg kariery. Żołnierze, których prowadził Laudański, byli typowym „fortecznym ludem”, łazikami, przestępcami, zdegradowanymi oficerami, których zwykle zsyłano do twierdz imperium na poprawę i dla bezpieczeństwa oraz podniesienia morale innych, bardziej wartościowych garnizonów. W iwangorodzkiej twierdzy byli także Kozacy, służyło ich tam zaledwie trzydziestu pięciu, stąd Laudański, nie chcąc ogałacać garnizonu z wartościowych żołnierzy, zabrał ze sobą w drogę jedynie kilkunastu Dońców.

Konwój poruszał się z zachowaniem najwyższej ostrożności, w okolicznych lasach pełno było powstańczych oddziałów, a ludność, także chłopska, była mocno niepewna. Pięciuset rosyjskich żołnierzy, ubezpieczanych przez konny patrol kozacki, maszerowało więc w milczeniu, co jakiś czas tylko któryś z nich zerkał ciekawie na towarzyszące im wozy. Mieli je dostarczyć do Lublina, a znajdowało się na nich nie byle co, bo aż 201 tysięcy rubli w zło-

cie i asygnatach. 123 tysiące rubli wysłane przez warszawską intendturę wojskową do Lublina, 72 tysiące rubli należące do osób prywatnych oraz 6 tysięcy rubli w papierach wartościowych. Prawdziwy skarb. O zrabowanie takiego skarbu mógł się pokusić każdy, a już na pewno każdy z powstańczych dowódców operujących w tamtym regionie.

Generał Jan Michał Heidenreich używający pseudonimu Kruk był postacią szczególną. Ten słabo mówiący po polsku absolwent Petersburskiej Akademii Sztabu Generalnego wyróżniał się od samego początku powstania, jego bojowe akcje charakteryzowało dobre przygotowanie i odpowiedzialność za życie ludzi. W warunkach trudnych odnosił sukcesy, a w bardzo trudnych udawało mu się uniknąć porażek. W pierwszych dniach sierpnia 1863 roku liczący około trzech tysięcy ludzi oddział Kruka pokonał Rosjan w potyczce nieopodal wsi Chruślina w pobliżu Urzędowa. Potem powstańcy ruszyli na północ i w Opolu Lubelskim doszła ich wieść, że z twierdzy dęblińskiej wyruszy niebawem konwój transportujący do Lublina ogromną sumę pieniędzy. Heidenreich nie zawahał się i rozpoczął przygotowywanie zasadzki.

Spośród podległych sobie ludzi wyznaczył 1400 najbardziej doświadczonych, najlepiej uzbrojonych i najsprawniejszych fizycznie strzelców. Prócz posiadanej prywatnej amunicji każdy z nich otrzymał dodatkowo jeszcze siedem naboju. Heidenreich odrzucił myśl o tym, by przypuścić atak na kolumnę carskiego wojska oddziałem kosynierów. Nie sprzyjały temu naturalne warunki. Trakt wiodący do Lublina, tak samo jak dziś, otoczony był gęstym lasem, ukryci w zaroślach strzelcy mogli razić Rosjan sami nie ponosząc zbyt dużych strat, atak kosynierów na pewno zakończyłby się klęską. Zasadzka przygotowana została pomiędzy miejscowościami Żyrzyn a Jaworów, w odległości mniej więcej dwóch kilometrów od Żyrzyna. Kruk liczył się z możliwością klęski. Pozostałym w Żyrzynie żołnierzom przykazał, by widząc cofających się od Jaworowa strzelców, natychmiast formowali szyk do odwrotu. Dlaczego? Owe siedem naboju wydane każdemu uczestnikowi zasadzki było ostatnim zapasem amunicji, jaki posiadał jego oddział. Pozostali w Żyrzynie powstańcy nie mieliby po prostu czym walczyć.

Plan przewidywał zablokowanie traktu niewielkim oddziałem, który zwiąże walką całą rosyjską kolumnę, w tym czasie reszta powstańców uderzy na tyły Rosjan i rozpocznie ostrzał konwoju z obydwu stron drogi. Bitwa rozpoczęła się jednak inaczej niż przewidywał to Heidenreich, oddział który miał blokować drogę, już o piątej rano został zaatakowany przez kozacki patrol. Wywiązała się strzelanina, która nie zostawiła Polakom zbyt wiele czasu na dokładne wypełnienie rozkazów dowódcy. Uderzono na Rosjan z marszu. Pierwsze natarcie ruszyło z lewej strony kolumny i z tyłu, skupieni po prawej stronie drogi Rosjanie stracili orientację i bronili się bezładnie.

Heidenreich przeliczył się jednak nieco. Pogardzani forteczni strzelcy okazali się dobrymi wojakami. Wystawieni na ogień ze wszystkich stron, zmuszeni wrzaskiem dowódcy i jego rewolwerem do obrony wozów ze złotem stali, strzelali i umierali w milczeniu. Nikt się nie modlił i nie prosił o litość.

Powstańcy mogli podejść do rosyjskich strzelców na odległość trzydziestu kroków, byli bezpieczni, ukryci wśród zarośli, a mimo to nie udało im się zakończyć bitwy w pierwszej godzinie zmagania.

Już po pierwszej salwie konwój wyglądał strasznie, od razu bowiem zabito wszystkie konie. W powietrzu unosił się zapach zwierzęcego potu, krwi, prochu i sosnowej żywicy wypływającej z rozdartych kulami pni. Rosjanie bronili się zza końskich trupów, odpierając kilka kolejnych natarć. Przewaga Polaków była jednak na tyle znacząca, że obrona nie miała szans powodzenia. Laudański przez pierwsze godziny walki liczył na to, że potworna kanonada, którą musiały słyszeć wszystkie okoliczne wsie, zaalarmuje jeden ze stacjonujących w pobliżu rosyjskich oddziałów. Nic takiego się jednak nie stało. Porucznik, widząc beznadziejność sytuacji, wydał rozkaz zagwożdżenia dwóch działek i odwrotu do twierdzy. Przebicie się przez blokujących drogę z obydwu stron Polaków nie było jednak łatwe, udało się to jedynie samemu dowódcy i czterdziestu trzem zaledwie strzelcom. Część żołnierzy wydostała się z zasadzki w innym miejscu i zbiegła do pobliskiego Kurowa, było ich także około czterdziestu. Reszta pozostała na miejscu.

Po trzech godzinach walki resztką ocalałych z pogromu strzelców poddała się. Widok, jaki przedstawiała zmasakrowana kolumna wojska, był straszny – Rosjanie stali brudni i złani potem, właściwie bez żadnej już osłony, z opuszczonymi w dół karabinami. Przed nimi leżały potrzaskane kulami końskie trupy. Za nimi zaś stały dwa poznaczone kulami i mocno podniszczone wozy, na których było złoto.

Heidenreich nie wiedział, co zrobić z jeńcami. Część rozpuścił wolno, a ci którzy nie chcieli wracać do służby fortecznej, wstąpili do jego oddziału. Straty rosyjskie były bardzo duże, zginęło lub zostało rannych 194 żołnierzy, 150 dostało się do niewoli. Powstańcy stracili dziesięciu ludzi, a pięćdziesięciu zostało rannych.

Najważniejsze było jednak to, co po żyrzyńskiej potyczce napisały zachodnie gazety – Klęska Rosji!!! Kompromitacja!!! – krzyczały nagłówki w Paryżu i Londynie. Trwająca trzy godziny jatka w żyrzyńskim lesie była wielkim sukcesem propagandowym, który dał powstaniu siłę, by trwać jeszcze przez cały następny rok. Wszystkim Polakom zaś Żyrzyn pokazał, że ich przeciwnik, potężne imperium, nie jest przecież niezwyciężony.

Efektom żyrzyńskiej bitwy było także to, że administrujący Królestwem carski brat, książę Konstanty, został w dyplomatycznej i zawołowanej formie odwołany do Petersburga – dla poratowania zdrowia. Wiadomym było, że brat Aleksandra II prowadził politykę wewnętrzną, która może nie sprzyjała otwarciu Polakom, ale na pewno nie była to polityka, która mogłaby tych Polaków zmusić do uległości czy upokorzyć. Wielki książę Konstanty po prostu nas lubił. Na nieszczęście jego miejsce zajął generał Fiodor Berg, człowiek krańcowo różniący się charakterem od carskiego brata.

Pozostaje jeszcze napisać, co stało się z konwojowanym przez Rosjan złotem. 201 tysięcy rubli! Suma niebagatelna. Profesor Stefan Kieniewicz

podaje, że po zwycięstwie żyrzyńskim na cele dalszej walki z zaborcą przeznaczono 140 tysięcy złotych rubli ze zdobytych tam sum. Bronisław Deskur, operujący pod Łęczną otrzymał od generała Kruka 30 tysięcy rubli na dalszą walkę i działalność polityczną. Gdzie się podziła reszta?

Wśród mieszkańców Żyrzyna i okolicznych wiosek do dziś krążą legendy o carskim złocie ukrytym przez Heidenreicha wśród porośniętych olszynami bagien. Podobno skarb leży w rozmięklej ziemi pod potrójną olszyną. Tak się jednak składa, że lasy pod Żyrzynem, co stwierdziłem naocznie, pełne są olszyn z potrójnymi pniami.

Inna wersja legendy o zdobytym carskim złocie mówi, że kapitan Kruk zlecił ukrycie części skarbu dwóm oficerom. Ponoć zniknęli oni wraz ze złotem. Legenda mówi, że wyjechali z Europy i rozpoczęli nowe, szczęśliwe życie gdzieś na amerykańskim środkowym zachodzie, wśród traperów, Indian i ciągnących do Oregonu osadników. Czy to prawda? Nie wiem.